

# Edmund Mazur

---

## Adw. Zygmunt Skoczek (1908-1987)

---

Palestra 31/5(353), 1-6

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# palestra

5  
1987  
miesięcznik

ORGAN NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJ

ROK XXXI — 353 — MAJ 1987 R.



Adw. ZYGMUNT SKOCZEK  
(1908–1987)

Dnia 21 kwietnia 1987 r. zmarł w Warszawie adw. Zygmunt Skoczek, redaktor naczelny „Palestry” od roku 1975. Wiadomość ta spadła nieoczekiwanie na wszystkich, którzy jeszcze kilka dni temu stykali się z Nim w redakcji lub w sądzie wojskowym. Mnie samemu trudno było uwierzyć, że już nie spotkam się z Nim więcej przy stole redakcyjnym, nie będę dyskutować o nadesłanym arty-

kule czy o konkretnej sprawie karnej. Jeszcze w przedświąteczny piątek rozmawialiśmy w redakcji na temat zorganizowania dyskusji redakcyjnej oraz obchodów przypadającego w tym roku jubileuszu XXX-lecia „Palestry”. W dn. 18 kwietnia składaliśmy sobie telefonicznie życzenia i umawialiśmy się na spotkanie w redakcji po świętach. Jeszcze teraz słyszę Jego ciepły, charakterystycznie wyważony i stonowany głos, który jednak w chwilach ważnych, przełomowych lub szczególnie uroczystych nabierał metalicznego brzmienia, przykuwał uwagę słuchaczy, zniewalał do refleksji, do śledzenia toku wywodu. Takim go na zawsze zapamiętam!

Kiedy w dniach 5 i 6 kwietnia ubiegłego roku prowadził naradę korespondentów „Palestry” w Grzegorzewicach, tylko nieliczni koledzy wiedzieli, że dosłownie za kilka dni Zygmunt musi się poddać poważnej operacji aorty. Sam wiedział dobrze o powadze chwili, o ryzyku, jakie podejmuje, i o niewiadomym wyniku tej operacji, ale mimo to prowadził naradę, tak jakby się nic nie stało. Przewodniczył obradom, zabierał głos, polemizował z wypowiedziami, podpowiadał tezy, proponował różne koncepcje. Z podziwem patrzyłem wówczas na Niego i zacząłem nawet podejrzewać, że cała ta operacja została wymyślona. Jednakże okazało się, że było to rzeczywiste i bardzo poważne schorzenie. Operacja się udała nadspodziewanie dobrze, z czego się wszyscy cieszyliśmy. Po kilku tygodniach powitaliśmy Zygmunta w redakcji z nieklamana radością. Przytaczam ten fakt, jako charakterystyczny dla psychiki Zygmunta.

Po raz pierwszy zetknąłem się z Zygmuntem w roku 1954 w bufcie sądowym. Już nie pamiętam dokładnie, kto nas sobie przedstawił, ale był to bodajże nieżyjący już kol. Ejchart. Pamiętam, że dyskutowaliśmy jakiś problem proceduralny, mianowicie, czy miał on czy nie miał wpływu na wynik sprawy (wyrok). Każdy z nas podnosił jakiś aspekt sprawy, wypuklał jego znaczenie, umiejscawiał go w procesie. Również Zygmunt żywo dyskutował z nami, ale uderzyła mnie pewna znamienna cecha: dążność do syntezy, próba uogólnienia, spojrzenie na sprawę jakby z boku lub z wysokości, usiłowanie spojrzenia panoramicznie. Z tym sposobem rozumowania Zygmunta zetknąłem się jeszcze wielokrotnie już w okresie późniejszym, kiedy współpracowałem z Nim w samorządzie adwokackim, na różnych szczeblach i w różnych dziedzinach.

Adwokatura warszawska i jej samorząd przechodziły różne okresy, przeważnie niepomyślne. Każdy zakręt historii pozostawiał ślad w postaci burzliwych przeważnie zebrań politycznych, samorządowych, społecznych i koleżeńskich. Zygmunt nigdy nie stosował uników. Zawsze zabierał głos i z odwagą przedstawiał swoje racje, podbudowane poczuciem obywatelskim i patriotycznym. Nie zawsze się one podobały słuchaczom, ale też nigdy nie spotkał się z lekceważeniem czy pobłażliwym machnięciem ręki. Zawsze były to

racje przemyślane, nie powodowane emocjami czy panującą „modą”, mające na względzie dobro ogólne, nawołujące do rozsądku i rozważań oraz wybrania odpowiednich działań w stosunku do zamierzonych celów.

Pamiętam też Zygmunta, kiedy był Rzecznikiem Dyscyplinarnym Naczelnej Rady Adwokackiej. Miałem wówczas przyjemność być jednym z jego zastępców. Spotykaliśmy się na wewnętrznych naszych zebraniach, na których omawialiśmy bardziej skomplikowane sprawy, ustalaliśmy taktykę postępowania przy prowadzeniu dochodzeń dyscyplinarnych oraz wystąpień, w szczególności przed Sądem Najwyższym. Wówczas jeszcze obok rzecznika dyscyplinarnego występował prokurator. Jedną z trudniejszych i bardzo delikatnych spraw była synchronizacja wystąpień rzecznika i prokuratora. Ileż to wtedy napracowaliśmy się wszyscy, ile odbyliśmy rozmów i w Ministerstwie Sprawiedliwości, i w Generalnej Prokuraturze, aby wreszcie doprowadzić to wszystko do stanu normalnego, a mianowicie że gospodarzem postępowania dyscyplinarnego jest samorząd adwokacki. Dziś te sprawy wydają się odległe, a młode pokolenie adwokackie już zna te sprawy tylko z opowiadania, zaręczam jednak, że był to bardzo poważny problem, i to wcale nie teoretyczny. W tych sprawach konsekwencja i upór Zygmunta, wspomagana przez cały samorząd adwokacki, musiała przynieść i w konsekwencji przyniosła spodziewane owoce. Niejeden kolega, nawet nic o tym nie wiedząc, został wówczas obroniony właśnie przez Rzecznika! Pozornie wygląda to na paradoks, ale tak właśnie Zygmunt pojmował pełnienie funkcji Rzecznika Dyscyplinarnego NRA.

Etyka i godność zawodu adwokata to dziedzina, do której Zygmunt przykładał szczególne znaczenie, którą się pasjonował. Kiedy był dziekanem Warszawskiej Rady Adwokackiej, byłem świadkiem pewnego zdarzenia. Otóż zdarzyło się na rozprawie, że jeden z kolegów zachował się niestosownie. Przebieg rozprawy, atmosfera panująca na sali sprzyjały emocjom i właśnie jeden z kolegów jej uległ. Zygmunt był przypadkowym świadkiem tego incydentu. Na drugi dzień kolega ów przeprosił zainteresowanych. Zdziwiło to nas bardzo, gdyż kolega ten znany był ze swej zadziorności. Okazało się, że Zygmunt, nic nikomu nie mówiąc, wezwał tego kolegę do gabinetu dziekana i odpowiednio „przemówił mu do rozumu”. O rozmowie tej opowiedział nam po kilku miesiącach sam zainteresowany, oceniając jednocześnie wysoko takt dziekana. Sam Zygmunt nigdy by o tym nie powiedział i dopiero po naszych interwencjach pogodnie nam opowiedział przebieg tej dziekańskiej rozmowy. Już jako redaktor naczelny „Palestry” zawsze preferował opracowania na temat etyki i godności zawodu, zresztą również sam chętnie i wielokrotnie pisał na ten temat. Nawet do numeru

jubileuszowego „Palestry” przygotowywał artykuł również temu poświęcony.

Jako redaktor naczelny „Palestry” występował tytułarnie również w stopce redakcyjnej. Na co dzień w redakcji nie wprowadzał dystansu funkcyjnego. Traktował nas wszystkich po koleżeńsku i sam do nas odnosił się w taki sam sposób. Nie znaczy to bynajmniej, że dopuszczał do poufałości i braku zdyscyplinowania. Stosunki redakcyjne i koleżeńskie układały się po prostu jakoś spontanicznie, w duchu wzajemnego szacunku, tolerancji i zrozumienia. Mieliliśmy nieraz odmienne poglądy w związku z nadesłanym materiałem i rozbieżne oceny tego materiału, ale zawsze potrafiliśmy znaleźć wspólną płaszczyznę porozumienia i na tej właśnie płaszczyźnie dochodziliśmy do wypracowania wspólnego stanowiska. Nie zdarzyło się, aby po takim redakcyjnym „sporze” pozostał jakiś niesmak czy osad. Wydaje mi się, że poziom naszego pisma i jego wyraz nosi znamiona niektórych cech Zygmunta. Jego następcy na pewno nie przejdą do porządku dziennego nad stylem redagowania pisma i jego poziomem, łącząc je właśnie z osobą Zygmunta.

Urodził się 10 lutego 1908 r. w Warszawie jako syn Jana i Anny. Ojciec był urzędnikiem wojskowym i utrzymywał trójkę dzieci, sam tylko pracując. Z opowiadań Zygmunta wiem, że nie przelewał się tam, ale dzięki zaradności ojca i dyscyplinie matki wiązano koniec z końcem. Po ukończeniu szkoły powszechnej zaczął uczęszczać do IV Gimnazjum Miejskiego w Warszawie. Maturę uzyskał bez specjalnych trudności i niezwłocznie zaczął studiować prawo. Opowiadał mi, że wybór kierunku studiów był raczej przypadkowy, a właściwym powodem tego była chęć posiadania pewnej swobody w wyborze niektórych zajęć oraz możliwość dorobienia sobie statystowaniem w Teatrze Narodowym. Jednakże w trakcie studiów prawo pochłonęło go całkowicie. Opowiadał często, że nie wyobrażał sobie, żeby prawo mogło być tak pasjonujące, tak ciekawe i zajmujące. Był pod urokiem wybitnych wykładowców, którzy potrafili wzbudzić w młodym człowieku podziw i zainteresowanie. Studia ukończył w roku 1930 i natychmiast został powołany do wojska: do Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności w Zegrzu. Ukończył ją, otrzymując stopień podporucznika. Wówczas to obudziła się w nim druga pasja, niejako rodzinna: wojsko. Nie może więc dziwić, że zgłosił się ochotniczo do służby zawodowej, ale w wojskowym wymiarze sprawiedliwości. Mimo wielkich trudności dostał się na aplikację przy Wojskowym Sądzie Okręgowym w Warszawie i ukończył ją zdaniem egzaminu z wynikiem bardzo dobrym w roku 1932. Po aplikacji został asystentem (asesorem) w wojskowej prokuraturze okręgowej i prawie jednocześnie awansował na porucznika. Po zakończeniu asesury został w roku 1936 skierowany do Lwowa jako wojskowy sędzia śledczy przy wojskowym sądzie okręgowym.

Po dwóch latach został skierowany do Jarosławia jako sędzia do wojskowego sądu rejonowego 24 dywizji piechoty. Uzyskał już wówczas stopień kapitana. Na tym stanowisku zastała go wojna, w której wziął udział. Po kapitulacji powrócił Zygmunt do Warszawy. Nie na długo jednak, gdyż jako oficer musiał się ukrywać, co w konsekwencji spowodowało jego wyjazd — wraz z rodziną — do wsi Kosina pod Łańcutem, gdzie spędził całą okupację. Oczywiście, jako oficer, wziął udział w działalności konspiracyjnej AK. Był dowódcą plutonu łączności i występował pod pseudonimem „Placyd”, „Kijaszek” i „Eski”. W roku 1944, po wyzwoleniu części Polski spod okupacji hitlerowskiej, zgłasza się w Lublinie do wojskowej służby wymiaru sprawiedliwości. Zostaje przyjęty natychmiast i mianowany w stopniu majora sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego oraz szefem Wojskowego Sądu Okręgowego w Lublinie. W roku 1946 zostaje przeniesiony do Warszawy. Zostaje tu szefem wydziału oraz z-cą szefa Departamentu Służby Sprawiedliwości Ministerstwa Obrony Narodowej. Awansuje jednocześnie do stopnia pułkownika. W ówczesnej nomenklaturze było to bardzo wysokie i odpowiedzialne stanowisko.

Pierwsze lata powojenne upłynęły Zygmuntovi w tempie gorączkowym, trzeba było: bowiem organizować i odbudowywać na nowo cały wojskowy wymiar sprawiedliwości. Temu zadaniu Zygmunt oddał się bez reszty i opowiadał, z jakim entuzjazmem pracował, nie licząc godzin, nie oczekując zapłaty i nie zważając na chłód i głód. Takie wtedy były czasy i tak pracowali wszyscy, a im więcej ktoś umiał, tym więcej musiał dawać społeczeństwu i państwu. Jednakże wzmagaający się okres stalinowski dał znać o sobie także w wojsku: Zygmunt musiał się pożegnać z wojskowym wymiarem sprawiedliwości jesienią 1950 r. Natychmiast zgłosił się do advokatury, gdzie bez trudu został wpisany na listę adwokatów i obrońców wojskowych. Początkowo prowadził kancelarię indywidualną, ale zaraz po zorganizowaniu zespołów wstąpił najpierw do zespołu 1, a następnie do zespołu 6, którego członkiem pozostał do 31.XII.1983 r., tj. aż do zaprzestania wykonywania zawodu z powodu osiągnięcia wieku. Nie przeszkodziło to jednak Zygmuntovi pozostawać na liście obrońców wojskowych i w tym charakterze występować nadal przed sądami wojskowymi.

Prawie od samego początku wykonywania zawodu adwokata Zygmunt silnie zaangażował się w pracę samorządu adwokackiego. Nigdy nie zabrakło jego głosu w ważnych sprawach samorządu, a na jego aktywną działalność można było zawsze liczyć. W 1959 r. został wybrany do Naczelnej Rady Adwokackiej, gdzie powierzono Mu funkcję Rzecznika Dyscyplinarnego. Sprawował ją przez 5 lat ku powszechnemu zadowoleniu kolegów. W 1964 r. koledzy warszawscy wybrali Go na dziekana. Funkcję tę pełnił godnie

przez 6 lat, by w roku 1970 przejść do Komisji Rewizyjnej NRA jako przewodniczący, a w roku 1973 jako członek tej Komisji. Był ponadto wykładowcą w ramach szkolenia aplikantów adwokackich, egzaminatorem aplikantów oraz członkiem różnych komisji samorządowych.

Z „Palestrą” Zygmunt związał się dawno. Czytywał ją dokładnie, żywo reagował na publikacje, sam chwycił często za pióro, by pisać na tematy godności zawodu i etyki, zadań adwokatury i samorządu. Te tematy pasjonowały go najbardziej i im też poświęcił kilkadziesiąt publikacji. Już w roku 1960 został powołany do komitetu redakcyjnego „Palestry”, by w roku 1973 został zastępcą redaktora naczelnego, a w roku 1975 – redaktorem naczelnym.

Był odznaczony Oficerskim i Komandorskim Krzyżami Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma medalami cywilnymi i wojskowymi. Był też wyróżniony Złotą Odznaką „Adwokatura PRL”, co sobie wielce cenił.

Zmarł 21 kwietnia 1987 r. i został pochowany na cmentarzu wojskowym na Powązkach z całym ceremoniałem oficerskim. Nad grobem żegnali go liczni koledzy i znajomi, a przemówienia wygłosili: prezes NRA adw. dr Kazimierz Łojewski, dziekan ORA adw. Maciej Dubois, kierownik Zespołu Adwokackiego Nr 6 adw. Jan Krawczyk oraz adw. Czesław Łapiński. Podkreślono w nich zasługi Zygmunta, jego piękne cechy charakteru, jego lojalność i wierność, przywiązanie i umiłowanie zawodu, pełną poświęcenia służbę, właśnie służbę, bo tak ją pojmował w adwokaturze i jej samorządzie. I takim też pozostaniesz w naszej pamięci!

EDMUND MAZUR

JANUSZ ŁAWRYNOWICZ i STANISŁAW NOWAK

## WYŁĄCZENIE Z EGZEKUCJI ODSZKODOWAŃ I ŚWIADCZEŃ PRZYSŁUGUJĄCYCH Z TYTUŁU UBEZPIECZEŃ MAJĄTKOWYCH I OSOBOWYCH

*Artykuł przedstawia kolejne legislacyjne koncepcje oraz krytyczną analizę regulacji prawnych dotyczących wyłączenia z egzekucji odszkodowań i świadczeń z ubezpieczeń gospodarczych.*

### I. Uwagi ogólne

W artykule omówiono problematykę dotyczącą wyłączenia z egzekucji odszkodowań i świadczeń przysługujących osobom poszkodowanym, które są objęte ubezpieczeniami majątkowymi i osobowymi (zwanymi też gospodarczymi), zwłaszcza na tle przepi-